

## Zakulisowe życie „Aktorów prowincjonalnych” w Horzycy

„Aktorzy prowincjonalni” Agnieszki Holland są dla Damiana Josefa Necia kanwą i punktem wyjścia do opowiedzenia o teatrze, toruńskich aktorach, ale też i o prowincji. Mamy miks filmowych wątków z improwizacjami aktorskimi, imiona postaci przeplecione z prawdziwymi imionami aktorów, do tego cytaty z Wyspiańskiego, a wszystko osadzone w realnym dziś i konkretnym tu.

Do teatru przyjeżdża młody reżyser realizować „Wyzwolenie” Wyspiańskiego. Komu przypadnie rola Konrada, jednocześnie też pytanie, kim jest Konrad dzisiaj. Scena, w której reżyser urządza szybki casting na rolę, jest szyderczą kpinią z zespołu i zarazem pierwszym akordem do koncertu manipulacji, który nakreśli spiralę napięcia. Aktorzy młodszego pokolenia nie pytają, podążają za reżyserem.

Tomasz i Krzysztof, doświadczeni aktorzy, utrzymują dystans, szukają sensu w świecie, który proponuje reżyser, przesłania. Gubi się jeden i drugi. Okazuje się, że bez względu na czas, Wyspiański jest tyleż użyteczny, co niebezpieczny, można sobie po nim kreślić do woli, wybierać co bardziej pasujące frazy i montować kolaż, dopisywać nowe słowa, komponować nowe mity i stwarzać nowe ofiary godne miana bohaterów, grzać aktualne tematy. Można wywrócić go na drugą stronę, dodać obrazoburcze sceny, dalekie od ducha i wbrew literom, nie zmieniając przy tym szyldu i biorąc autora na obronną tarczę. Krzysztof pyta, o czym to jest, dla kogo. I wydaje się, że jest to kluczowe pytanie tego spektaklu. Dla kogo? W opowieści o teatrze, o konkretnym teatrze, nie można pominąć widzów, bo to oni finalnie okazują się miernikiem poziomu prowincjonalności. A z drugiej strony, może prowincjonalną postawą jest zgoda na reżyserską dyktaturę, na realizowanie wizji wbrew własnym wartościom, w imię twórczego szalbierstwa, trendów, konformizmu.

Jednak to nie Krzysztof zmagający się z rolą Konrada, której nie rozumie, jest najbardziej przejmującą postacią w „Aktorach prowincjonalnych”, ale jego żona Anka. Aktorka lalkarka, która nie uczestniczy w próbach. Sama odziera się ze złudzeń, że zawód aktora podszyty jest jakąś misją. Jej depresja jest prawdziwym przeżywaniem życia. Ona jedyna ma odwagę mówić prawdę, odzierać z egzaltacji mit, że ich praca ma moc przemiany postaw przez sztukę, co najwyżej sprowadza się do krakania na scenie.

W spektaklu świat wykreowany zlewa się ze światem realnym na tyle, żeby chwilami trudno znaleźć granice pomiędzy nimi. Jednak to iluzja, to rzeczywistość zamknięta, bańka. W ostatniej scenie aktorzy siedzą w sali prób, podobnie jak na początku, czekają na reżysera. Teraz dopiero wydaje się, że wszyscy wyszli z ról, są prywatnie. A to, co czemu przyglądaliśmy się, ten splot fikcji z prywatnymi odpryskami, emocjonalne miraży, nie był prawdą o nich. Choć w zasadzie mógłby być, zakulisowym życiem aktorów na prowincji.